# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 21 Marca 1925 r. № 12.

TREŚĆ NUMERU: Nowe dzieło Romana Dmowskiego — *W. J. C.* Także propaganda — *Jan Zamorski*. Chopin do tańca — *P. R.* Masonerja a wojsko — *Asper*. Oferta P. P. S. Charakter narodowy w cyfrach. O sport narodowy — *Jan Maj*.



**Cena numeru 25 groszy.**

*„Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,*
*Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,*
*Uściska wreszcie, gniewne serce składa,*
*Jeden drugiego zowąc: „przyjacielu...“*

*...Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze*
*Nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary!...*
*...On wiecznie głodny! Choć pożarł tak wiele,*
*Na resztę naszą rozdziera gardziele“.*

*Adam Mickiewicz: „Grażyna“.*

## NOWE DZIEŁO ROMANA DMOWSKIEGO.

Większość organów publicystyki narodowej złożyła już hołd nowemu dziełu Romana Dmowskiego. Powitano je uroczyście, bo dzieła takiego, jak „Polityka polska i odbudowanie państwa“ literatura polska (włącznie z dorobkiem literackim obozu wszechpolskiego) dotychczas nie posiadała. I przeciwnicy polityczni przyjęli je inaczej, niż dawniejsze książki Dmowskiego (z których ostatnia wydana była w r. 1914) Drwiono i szydzono w obozie przeciwników z pism Dmowskiego, póki tylko cel polityce polskiej wytykały; wówczas stamtąd sypały się zarzuty, że autor nie chce Polski niepodległej. Teraz, gdy za myślą o celu przyszło jego osiągnięcie, gdy o „skonkretyzowaniu celu“ opowiada jeden z pierwszych rozdziałów grubej książki, a dalsze mówią o tem, jak odbudowano Polskę, najnieżyczliwsi uznać muszą nietylko „chęć w słowach“, lecz i „w działaniu potęgę“.

Zresztą zauważyć trzeba, że stosunek opinji publicznej (która nietylko w prasie znajduje dla siebie wyraz) do Dmowskiego, jaki się ujawnił po wydaniu dzieła, jest bądź co bądź świadectwem zmienionych czasów i konsolidacji narodowej wewnątrz społeczeństwa polskiego.

Na krytykę spada obowiązek doniesienia ogółowi czytającemu o wartościach, jakiemi wzbogaciło literaturę nowe dzieło. Jednakże z tego obowiązku wywiązać się niełatwo. Niełatwo dać choćby tylko skorowidz tych wartości, a to z tego prostego powodu, że jedynie kompetentnym sędzią i nawet recenzentem tego dzieła mógłby być tylko sam Dmowski. Inni zauważą mniej lub więcej wartości, lecz reszta ujść musi ich uwadze — tak bogaty plon przeżyć, przemyśleń i doświadczeń zamknięty został w tej książce.

Dmowski zarówno przez swoją siłę umysłową, jak przez rozległość doświadczenia zajmuje wśród naszych polityków i myślicieli stanowisko wyjątkowe, w ostatniem zaś dziele dał przemyśleniom swoim dojrzalszy wyraz, niż w któremkolwiek z poprzednich. To też niejedno z nich korzystać będzie pokolenie. Wracać będzie do nich pokolenie dziś dorastające, wracać będą pokolenia przyszłe, a korzystać będą tem więcej, im więcej uzbierają doświadczenia własnego w walce o byt Polski. Głębiej wówczas będą mogły rozumieć wskazania pisarza, który za cel sobie postawił „uświadomienie ludziom, chcącym myśleć — położenia Polski w Europie, jej stosunku do innych narodów i wynikających stąd trwałych, niezmiennych, wiekowych zadań jej polityki“.

Uczyć się z tego dzieła może każdy, niezależnie od tego, jaki posiada stopień politycznego wykształcenia. Dmowski ma tak wielki dar mówienia językiem zrozumiałym dla wszystkich, jasnego przedstawienia rzeczy trudnych i zawiłych, że pod tym względem nie ma sobie równego w całej literaturze politycznej.

Ten dar niezwykły czyni zeń pisarza, którego mogą czytać z pożytkiem i zrozumieniem nawet ludzie prości. Czytelnicy, mający przygotowanie w zakresie nauk politycznych, podziwiać muszą, że autor potrafi być tak przystępny, nie poświęcając nic z prawdy i nie upraszczając nigdy sztucznie zagadnienia. Owszem, im lepiej będą przygotowani do myślenia o sprawach, poruszonych przez autora, tem większy uczują szacunek dla głębi i energji jego umysłu. Spostrzegą, że całość zagadnień polityki ułożona jest w systemat, że często do pojedyńczego słowa mógłby być dopisany obszerny komentarz. Takim, nie wystarczającym wprawdzie, ale cennym komentarzem do wielu sądów, wypowiedzianych w „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa" są urywki traktatu, napisanego przez Dmowskiego w r. 1913, ogłoszone przez Z. Wasilewskiego w „Sprawie Polskiej" (patrz dane bibljograficzne, zamieszczone przez tegoż w tomie p. t. „Współcześni") w latach 1916—1917 i potem w „Przeglądzie Narodowym" (1919). Niezmiernie ciekawe te urywki mają być podobno zebrane i wydane w postaci książkowej. Oby zamiar ten mógł być urzeczywistniony jaknajprędzej!

Wspomnieliśmy już o doniosłem znaczeniu wychowawczem książki Dmowskiego. Utrwala ona w czytelnikach świadomość dziejową, świadomość tego, od czego zależało istnienie Polski w stuleciach minionych, od czego zależy dzisiaj i zależeć będzie w przyszłości. Tą wartość wychowawczą książki ocenić można w pełni, gdy się pomyśli, że przez okres niewoli i prawie aż do ostatnich czasów brak ustalonych w opinji społeczeństwa pewników politycznych popychał wielu polityków do przedsiębrania aktów z punktu widzenia dobra narodowego — samobójczych. Dziś wyszliśmy z tego ponurego okresu. Książkę swoją dedykował Dmowski tym, co „noszą w duszach i starają się wykonywać testament Chrobrego, Wielkiego Króla, Polityka i Wojownika", który „zostawił po sobie potężne państwo, podwaliny pod rozwój wielkiego narodu i wytyczne polityki polskiej, które po dziś dzień zachowały swą żywą wartość".

Pod względem formalnym — co już zauważono w prasie — trudno tą książkę zaliczyć do któregoś z wyodrębnionych rodzajów literackich. Daje ona „komentarz" do polityki obozu wszechpolskiego w okresie od początków XX stulecia do r. 1919. Część komentarza, dotycząca czasów przedwojennych, zawierająca wykład zwartszy i dobitniejszy, niż dawniejsze, stosunkowo niewiele przynosi nowego. Publicystyka obozu wszechpolskiego już przed wojną pisała historję swoich czasów, i historji tej nie fałszowała, znany jest również plan polityczny, który wówczas obozowi swemu nakreśliła.

Czytając o tem jeszcze raz w książce Dmowskiego, podziwiamy siłę umysłów, których praca złożyła się na ustalenie wytycznych dla polityki polskiej w tak trudnej chwili dziejowej. Drugiej takiej plejady twórców politycznych nie

miała Polska przez cały okres niewoli. „Nasze pokolenie — pisze Dmowski — wstępujące w XX stulecie, nie miało właściwie politycznej spuścizny. Doświadczenie pokoleń poprzednich uczyło nas wiele, ale uczyło nas głównie, czego nie należy robić, żeby Polski nie gubić. Co robić, jakiemi drogami iść, żeby zbliżyć odzyskanie państwowego bytu, tego nam ojcowie nasi nie powiedzieli". Mimo to — czytamy dalej — „zdobywając pojęcia polityczne prawie od abecadła, szliśmy szybko naprzód i w ciągu jednego pokolenia zdołaliśmy stworzyć w głównych rysach system polityki polskiej... zrąb, który musi pozostać, musi być podstawą, na której będą rozwijali politykę polską nasi następcy".

Machiavelli w „Księciu" (rozdział „O ministrach") dzieli polityków na trzy kategorje: „jedni pojmują o własnych siłach, drudzy, gdy im kto wyłoży, a trzeci rodzaj jest ten, co ani sam, ani przy pomocy cudzej nic nie pojmie". Ten ostatni pospolity jest wśród polityków: iluż ich odegrało i odgrywa rolę, choćby na terenie sejmowym! Rodzaj drugi jest cenny i rzadki; posiadać umysły pierwszego rodzaju jest dla narodu szczęściem, zwłaszcza w chwilach przełomowych. Polityka jest bowiem tem polem, gdzie najczęściej zdarzają się położenia, wymagające samodzielnego wysiłku myśli.

Kto zna pisma Dmowskiego, ten uzna, że zdolność „pojmowania o własnych siłach" jest chyba najbardziej charakterystyczną cechą tego polityka i myśliciela.

Ile zaś Dmowski „pojął o własnych siłach" i jaką wartość miała praca jego umysłu, ocenić możemy, zestawiając jego plan polityczny z planami najinteligentniejszych ludzi obozu przeciwnego, biorąc np. pod uwagę taką „zmowę powszechną przeciw rządowi", której projekt rzucił w r. 1905 Edward Abramowski. Uzyskujemy wówczas do mierzenia zasług politycznych skalę właściwą.

Z dalszych części „komentarza" dowiedzieć się można bardzo wiele nowego o polityce polskiej na zachodzie w czasie wojny. Trudno o coś ciekawszego, niż ten komentarz autentyczny, nietylko rzucający nowe światło na fakty, lecz również odsłaniający koncepcje i zamiary wodza obozu wszechpolskiego. Najwięcej może przykuwają tu uwagę rozważania o przebudowie Europy w związku z zagadnieniem niemieckiem. Rozważania te, szczególnie pobudzające wyobraźnię, godne są najpilniejszych studjów ze strony wszystkich myślących o przyszłości polityków. Lecz również porywająco ciekawe są wplecione w tekst drobne monografje z zakresu wiedzy o świecie — są to bowiem rzeczy, jakim podobnych niema w literaturze naszej, jakie z Polaków tylko Dmowski napisać był zdolny. Przypomnieć sobie trzeba, że ze wszystkich polityków polskich on najświetniej umiał wyzyskać wiedzę o świecie dla pogłębienia wiedzy o Polsce; że np. klucz do rozumienia kwestji żydowskiej znalazł w badaniach nad sta-

remi społecznościami azjatyckiemi. Te karty, na których autor omawia w skrócie politykę angielską, kwestję żydowską czy rosyjską, należą niewątpliwie do najcenniejszych w książce, i takich, z których najwięcej korzystać będą przyszli politycy.

Czytając o pracach Dmowskiego, ze szczególną ostrością uświadamiamy sobie prawdę, zbyt często zapoznawaną dzisiaj: że w robocie dyplomatycznej wielkie rzeczy zrobić może jedynie talent *polityczny*, że dyplomata przedewszystkiem powinien być dobrym politykiem. A ileż dziś mamy w naszej służbie zagranicznej ludzi, o których ze spokojnem sumieniem powiedzieć możemy, że są dobrymi politykami?

Lecz nietylko wartości dydaktyczne mieści w sobie książka Dmowskiego: oddziaływa też ona moralnie na czytelnika. Słusznie powiedział o tem dziele Z. Wasilewski: „Krytyka z czasem położy wielki nacisk na to, że pisał je człowiek wielkiej miary etycznej. To dało jego dziełu pisarskiemu niezwykły urok, którego nie sprawi sam blask wielkiego intelektu.“ Chcąc wniknąć w tajemnicę tego uroku, warto przypomnieć sobie to, co Dmowski mówił o swym stosunku moralnym do polityki podczas promocji doktorskiej na uniwersytecie poznańskim:

„O polityce się mówi, że ludzi znieprawia. Tak, bardzo często. Ten kto wchodzi do niej z ubogiemi zasobami moralt nemi, kto zagadnień moralnych nie umie rozważać, lub jeszbyt leniwy, by się nad niemi zastanawiać, traci nawet to niewiele, z którem przyszedł. Bo zagadnienia moralne, które życie polityczne przed ludźmi stawia, są tak często zawiłe, tak wysokiego rzędu, że dla sprostania im trzeba mocnej podstawy, nielekkiego sumienia i niebylejakiego wysiłku myśli. Bez tego ludzie nie umieją im dać rady, omijają je, tracą ster, tracą miarę dobrego i złego. W wyniku ostatecznym zaciera się różnica między czynem politycznym, a pospolitą zbrodnią.

Temu wszakże, kto mocno jest zrośnięty z ziemią ojczys‘ą, związany głęboko w duszę sięgającemi, z istoty swej religijnemi węzłami z jej przeszłością, kto na tem ma oparte poczucie odpowiedzialności, nie tej łatwej odpowiedzialności przed zgromadzeniem współczesnych, ale tej surowej, boleśnie umiejącej zatargać sumieniem, odpowiedzialności przed pokoleniami narodu, kto nie boi się wysiłku myśli, by na każde, najtrudniejsze nawet zagadnienie moralne znaleźć w swem sumieniu odpowiedź, temu polityka daje taką możność moralnego pogłębienia się, jak żadan inna dziedzina działalności ludzkiej“.

Wiadomo, że pod względem pisarskim dzieła Dmowskiego niemniej są oryginalne, niż pod względem myślowym. Nie mogąc tu się wdawać w szczegółowy rozbiór, trzeba się ograniczyć do stwierdzenia, że dzieło ostatnie jest znakomitym przykładem sztuki pisarskiej autora, który i pod tym względem zajmuje w naszej literaturze stanowisko wyjątkowe.

*W. J. C.*

## TAKŻE PROPAGANDA.

Od czasu do czasu posłowie, mówcy i publicyści lewicowi grzmią głosem wielkim o zaniedbaniach rządu w kierunku polskiej propagandy zagranicą. I mają słuszność, dopóki zostają przy ogólnikach. Ani rząd, ani poselstwa nie umieją czy nie chcą zainteresować kół światowych Polską. Pod tym względem istotnie wszystko zostało zaniedbane i wszystko jest do zrobienia od samego początku.

Jednakże — ze smutkiem trzeba to stwierdzić — nie interes państwa dyktuje lewicowcom te żale, lecz tylko apetyty na posady. Porozbierali między siebie jeneralstwa i wogóle sztabowe rangi oficerskie, opanowali ministerstwa, województwa, kuratorja, poselstwa zagraniczne, kasy chorych itd., a jeszcze nie zaopatrzyli w chleby państwowe wszystkich swoich głodnych, więc marzą o urządzeniu propagandy. Tylu inspektorów świeżego powietrza chciałoby dostać urzędy, tyle uświadomionych Rachel z „Wesela“ Wyspiańskiego przejechałoby się za granicę, że koniecznie trzeba coś stworzyć dla nich, bo się nudzą i burzą.

A jak sobie wyobrażają—poza biurami, maszynami do pisania, herbatą przedpołudniową itp.—samą propagandę? Zrzadka to pokazują, ale to, co pokazali, wystarczy.

Przed kilku laty Japonja poprosiła przedstawicieli państw zagranicznych o odczyty o sprawach, uważanych w danem państwie za najważniejsze i najchlubniejsze. Mówili więc ambasadorowie o rozwoju techniki, przemysłu, medycyny, o odkryciach i wynalazkach, o organizacji i postępie nauk—a przedstawiciel Polski p. Patek uznał za najwłaściwszy temat propagandowy w kraju kwitnących wiszni odczyt o „Kobiecie polskiej“. Gdyby to nie było Tokio, lecz Buenos Ayres, możeby słuchacze byli więcej zainteresowali się tem zagadnieniem, chociaż w kierunku zupełnie innym, niż zamierzony przez prelegenta, ale i dla nich aktualnym ze względu na handel żywym towarem, dostarczanym przeważnie z Polski. Ale w Japonji uśmiechnięto się wdzięcznie — Japończycy uśmiechają się nawet do stryczka i trucizny, czy harakirowego noża—i tak przedstawiciel Polski jak i przedstawiane przez niego państwo przestali być brani w rachubę, jako okazy niepoważne. Gdyby taka miała być propaganda, o wiele jest dla państwa lepiej, że jej wcale niema.

Ostatnio ruszono się do propagandy w Rzymie, ruchem człowieka, który zbudził się z nieuleczalnej śpiączki, wierzgnął, prytnął i czmychnął, ażeby napowrót popaść w sen latargiczny. A zabrano się w sposób iście lewicowy. Lewica bowiem składa się z ludzi, skostniałych i wstrzymanych na pewnym stopniu intelektualnego rozwoju. Każdy z nich był kiedyś młodym i miał chwilę umysłowego obudzenia się. Jeżeli czytał, to z broszurek popularyzujących socjalizm (prócz żydów nikt nie czytał naukowych dzieł, nawet z zakresu socjalizmu) zaczer-

pnął treści, wiedzy i wskazań na całe życie i potem przestał czytać, myśleć, robić spostrzeżenia, korzystać z doświadczeń. Formułki, przyswojone w tej krótkiej chwili apercepcyjnej, zostały żelaznym, skostniałym kapitałem na całe życie. Rozpęd ducha zatrzymał się i zakrzepnął. Kto nie czyta i nie myśli, ten pozbierał w owej krótkiej epoce farysostwa i romantyzmu młodocianego cały bagaż frazesów wiecowych i literackich, aby zostać na cały przeciąg życia pozytywką, powtarzającą te frazesy za każdem pociągnięciem sznurka, a nawet i bez pociągnięcia.

A przedwojenna młodość tych ludzi wypadła na okres dogniwania pozytywizmu, na okres plucia na wszystko i wszystkich, nie wyłączając samych siebie, na obnażanie nędzy ciał i nędzy dusz pod formą protestu przeciw wszystkiemu, co dotychczas kochano i czczono. Na młodych ludziach utwory szpitalne, rynsztokowe, zamtuzowe robiły olśniewające wrażenie. Był to protest przeciw powracającej równowadze uczuć Sienkiewicza i Wyspiańskiego. Taka to była chwilowa, przejściowa moda, uzasadniona w swoim czasie, ale rychło pokonana przez wysiłek rasy, chcącej pracować, żyć i rozwijać się po ludzku.

I oto, kiedy lewicowcy zapragnęli teraz objawić Polskę artystyczną Rzymowi w roku jubileuszowym, sięgnęli do tego lamusa wspomnień i wyciągnęli to, co najlepiej oddaje ich marzenia o życiu i o sztuce, mianowicie „Aszantkę" Perzyńskiego. Przedstawiono ją w teatrze „il Valle", a publiczność rzymska jednomyślnie ją wygwizdała, mimo, że na tę uroczystość ściągnięto i żydów polskich i emigrantów rosyjskich, lubujących się w rozdrapywaniu ropiejących wrzodów duszy. I słusznie, bo „Aszantka" jest dokumentem pewnej, minionej na szczęście chwili, a nie dziełem klasycznem, wyrastającem ponad epoki i zmienne mody.

Prasa rzymska jednogłośnie potępiła próbę odświeżania rzeczy przebrzmiałych i chorób przebytych. „La Tribuna" mówi ze wstrętem o „dziewce", która przez „prostytucję" dochodzi do zawrotnych wyżyn światowości, a chociaż notuje, że autorem jest Polak, określa z łacińską przenikliwością bohaterkę komedji, jako „rosyjską odmianę Strzępka". (Strzępek Scampolo jest śliczną postacią głośnego dziś w całym świecie utworu Nicodemiego).

Warto przytoczyć i inne głosy: „Il Popolo d'Italia", donosząc, że komedję zdjęto natychmiast z afisza, pisze między innemi: „I dobrze się stało, ponieważ Aszantka należy do rodzaju niewonnego, stereotypowego, który wybujał w literaturze i w teatrze, a obraca się dokoła ladacznicy bez wstydu, co z ulicy wzbiła się do zbytku, bogactw i rozgłosu rafinowanej i okrutnej kurtyzany".

„Autor tych trzech aktów myślał, że przemyci jako sztukę to, co jest tylko manierą w złym smaku, surowym i odrażającym realizmem.

„Powiadają, że Pawłowa (aktorka rosyjska, która grała Aszantkę), odniosła z tą komedją w Rosji burzliwe sukcesy — ale abstrahując już od smaku w sprawach teatralnych, tak bardzo różnego u Rosjan, a u nas, trzeba zauważyć, że działo się to przed wielu latami, a więc w okresie, kiedy fabrykaty takie na temat kobiet fatalnych, wiarołomnych i nieodpowiedzialnych, lokajów nieodpartych i wymuszających, dobrych i starych wielbicieli zdziecinniałych, mogły się podobać".

„Il Messagero" pisze tak: „bohaterka tej polskiej komedji jest „entem" (z algebraicznego *n*) odgrzewaniem (ale tylko na oleju konopnym) tego, co w dziale wyuzdania, cynizmu, złości, perwersji zmysłowej i uczuciowej u kobiety, romans i teatr zachodni wytrębywał nam we wszystkich falsetach od najmniej trzech ćwierci wieku.

„Karjera tej Władysławy... nie wywarła najlżejszego wrażenia na naszą uczuciowość. Przeciwnie. Im bardziej wysilał się autor, aby wystrugać jej profil jaknajtwardziej i najsieczniej... tem bardziej Aszantka warszawska wydawała nam się zmanierowana i fałszywa...

„Nawet rakiety entuzjastyczne snobów zawodowych gasną wobec twardej rzeczywistości, podczas gdy dobry smak, w pełni swych nieprzedawnionych praw, odwołuje się do swojej naturalnej funkcji rozróżniania między prawdziwemi dziełami sztuki, a wysiłkami wirtuozostwa.

„Nie jesteśmy ani kwakrami ani jaroszami. Ale musimy szczerze powiedzieć, że gdyby się troszkę mniej nadużywało tego „wystawiania mięsa"—zbyt często dla samego wystawiania—byłoby lepiej dla wszystkich. „Toujours perdrix! toujours perdrix" może mieć znaczenie pożytecznego przypomnienia także w odniesieniu do sztuki. A wczora to, co nam podano, to nie były nawet kuropatwy".

„L'Idea Nazionale" mówi jeszcze wyraźniej:

„Wszystko to jest bardzo pospolite, ubogie, banalne, i wystarczająco odpychające; musimy więc przyłączyć się do naszego kolegi, który dziś rano pytał się, kiedyż wreszcie zaprzestaniemy niestrawnego wystawiania we wszystkich sosach tych „zagadnień ciała" i ich ohydnego żargonu?"

„Il piccolo Giornale d'Italia" bierze rzecz z innej strony:

„Nowość polska „Aszantka" padła w teatrze il Valle — a mówią, że w Warszawie to samo dzieło utrzymywało się przez szereg wieczorów. To rzecz różnych smaków — u nas nie popłaca pewien towar, a typy takich kobiet — czytaj Aszantka — stają się, przepraszam za wyraz, obrzydliwe i odrażające. Nie są stworzone dla rasy łacińskiej".

Najmocniej oddał rzymskie wrażenie „Il Corriere d'Italia":

„A trochę schludności — za wybaczeniem — przydałoby się przy wejściu do teatru. Ta ulicznica jest odpryskiem niezbyt schludnym. I niech pani Pawłowa pozwoli powiedzieć sobie, że zrobi dobrze, gdy się nie pozwoli dać nabierać na

smak chorobliwego pajacostwa i na nieobyczajność, niech nie marnuje w ten sposób własnego talentu i pięknej inscenizacji, zmuszając nas do wycia i gwizdania na to, co jej przyniesiono aż do Rzymu z odległości piętnastu lat i z odległości obyczajów, które na szczęście nie są naszemi.

„Wczora o 23 godz. 45 m. stało się zadość sprawiedliwości.

„Publiczność, wychodząc z teatru, odtrąciła nogą niezbyt schludny odprysk, który powrócił do ulicznego błota".

Są to głosy gazet liberalnych, masońskich, nacjonalistycznych, faszystowskich, wszystkich, prócz socjalistycznych, których nie dostałem. Cały Rzym splunął na takie reprezentowanie Polski, czy jej dorobku artystycznego. Czyż nie lepiej było nie przerywać śpiączki, niż wyskakiwać z taką propagandą? Włosi mają niejasne, legendowe pojęcie o Polsce i Polakach bardzo pochlebne — po co je wykrzywiać?

A gdyby nasi panowie zechcieli patrzeć, toby widzieli, że Włosi zawsze i wszędzie posiadają umiar i że przy wystawie tak ciał jak dusz, szukają piękna. To nie wystarczy, że nasi dzisiejsi funkcjonarjusze poselstwa doznali w swojej młodości dreszczów lubieżnych na widok prostytutki w łachmanach, na widok policyjnych scen po hotelowych pokojach i na widok bogatego buduaru hetery, ażeby ich młodzieńcze podrygi robiły dzisiaj w Rzymie wrażenie dzieła sztuki. Trzeba było poznać smak włoski i w polskiej literaturze poszukać rzeczy, która ten smak zadowoli. A rzeczy takich jest Bogu dzięki dosyć.

Myślę, że wystawienie „Nieboskiej Komedji" zrobiłoby w dziziejszym Rzymie niebywałe wrażenie. A gdyby do tego dodano, ze dzieło to ma już lat 90 z górą, że jest proroczem jasnowidzeniem Lenina-Pankracego i Bronsteina-Przechrzty, to zaciekawienie i podziw dla narodu, który takich poetów wydawał, mogłyby wzrosnąć i wywołać modę polską.

Prawda, że lewicowcy nie lubią tego dzieła za jego szczery i proroczy realizm, który jest równocześnie i sądem. Ale przecież dla ojczyzny robi się czasem rzeczy nieprzyjemne. Kiedy gabinet francuski Waldeck-Rousseau, a potem Combes'a, ogarnięty szałem antyklerykalizmu, przeprowadzał rozdział Kościoła od państwa, strzegł równocześnie bardzo zazdrośnie patronatu Francji nad katolikami na wschodzie i w krajach muzułmańskich występował zawsze, jako zbrojne ramię katolicyzmu. Bo to było interesem Francji, interesem ojczyzny.

U naszych lewicowców darmoby szukać takiego zrozumienia potrzeb państwowych. Wzorem bolszewików chcą wszystkim narzucać swój ciasny kąt widzenia i swój głupiutki pogląd na sztukę. To można robić w Polsce, przy bierności ogółu. Ale zagranica wyrzuca ich natrętctwo, a że występują jako przedstawiciele Polski, wygwizduje Polskę razem z nimi.

Zamiast takiej propagandy lepiej jest, że niema żadnej.

*Jan Zamorski.*

## CHOPIN DO TAŃCA.

Mniej więcej przed 20 laty pewien pozbawiony talentu twórczego muzyk włoski, chcąc wyspekulować sobie powodzenie, napisał operę, wyzyskując w tym celu melodje i tematy Chopina. Był to pan Orefice. Plagjat, graniczący z profanacją, uszedł mu bezkarnie.

Obecnie niejaki pan Norman O'Neill, muzyk(!), wespół z p. James'em Dyrnesorth, librecistą, skonstruował... operetkę, biorąc za osnowę akcji dzieje miłości Chopina do pani Georges Sand, muzykę zaś — ze skarbnicy natchnień naszego twórcy.

Chopin w operze — niedobrze; w operetce — całkiem źle. Pomysł więcej niż niesmaczny, obrzydliwy. Nieprawdaż?

Cóż powiedzieć mamy o Chopinie — w balecie? O czystej, uduchowionej jak żadna inna muzyce Chopina, zastosowanej do tańca? I to nie gdzieś daleko, bynajmniej nie na drugiej półkuli, ale właśnie w Warszawie.

W stolicy kraju, którego Chopin jest chlubą jedną z największych, naginają jego muzykę do baletu, tańczą pod jej akompaniament na scenie teatru Wielkiego — a nazywa się to: balet „Szopeniana". Nokturny, preludja, walce — przeczyste drgnienia duszy, tak drogie każdemu Polakowi, czczone przez cały niemal świat cywilizowany, przerabia się na orkiestrę, która gra je, jak katarynka: raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, wywracając myśli Chopina iście do góry nogami.

Kiedy Liszt podczas wykonania jednego z dzieł Chopina pozwolił sobie na drobną zmianę tekstu, kompozytor wstał wzburzony i zrobił pianiście ostrą wymówkę. Liszt przyjął ją z pokorą.

W Warszawie zaś przekręca się całą treść muzyki Chopinowskiej; stosując się z konieczności do ruchów tanecznych, wykonywa się utwory, nic wspólnego z tańcem nie mające, na sposób taperski, wystukując rytm, jak na balu. Co się dzieje wówczas z „tempo rubato", bez którego niema muzyki Chopina? I po co to wszystko? Wszak każdy muzyk uczciwy odczuwa „Szopenianę" jako świętokradztwo największe! Każdy Polak choć trochę wykształcony muzycznie żżyma się i oburza.

Chopin był i jest dotąd świętością narodową. Na miłość więc Boga, Polski i sztuki przestańcie kaleczyć muzykę Chopina i robić z niej widowisko baletowe, bo to doprawdy grzech i wstyd.

Wielki wstyd.

*P. R.*

## MASONERJA A WOJSKO.

Masonerja w swych zabiegach o władzę nie pomija również i wojska. Wojsko opanowane przez masonerję przy pomocy oficerów, wciągniętych do organizacji, przestaje być środkiem obrony państwa, a dzięki kierownikom swoim należącym do masonerji, staje się narzędziem w rękach tajnych organizacyj; nie mówimy już o tem, że w masoneryj porucz-

nik może piastować wyższy stopień od generała i wydawać temuż w imieniu organizacji rozkazy.

Na skutki wpływu masonerji na wojsko zwrócono uwagę już przed wojną światową. „Idea Nazionale“ w numerze z dn. 5 czerwca 1912 wystąpiła ostro przeciw należeniu oficerów do masonerji, cytując przykłady z zarządzeń Wielkiego Wschodu Francji w czasie wojny francusko-pruskiej w r. 1870-71. Tamże przytoczono postępek znanego generała burskiego Bothy, który w czasie wojny Burów z Anglją, pozwolił ujść cało dywizji angielskiej, otoczonej przez niego pod Colenso. Powodem tej zdrady był fakt, że dywizją tą dowodził Sir Redvers Buller, mason z tej samej loży, do której należał Botha przed wybuchem konfliktu anglo-burskiego. Czyn ten następnie wyszedł generałowi Botha na korzyść, bo po zawarciu pokoju i kapitulacji Burów zajął on pierwsze miejsce w Południowej Afryce, a później uczestniczył w ostatniej Konferencji Pokojowej i zabierał nawet głos w sprawie polskiej.

W czasie wojny światowej we wszystkich prawie armjach na froncie znaleźli się masoni. Narazie trudno dziś stwierdzić, jak się oni zachowywali wobec nieprzyjaciela, jednak na podstawie posiadanych dokumentów można coś nie coś wnioskować o ich zachowaniu się w czasie wojny. Jednym z takich dokumentów jest ogłoszony przez „Roma Fascista“ (№ 6 z 23 VIII. 1924) okólnik Wielkiego Wschodu Włoch (z pałacu Giustiniani) z datą 1 kwietnia 1915 a więc wydany w przededniu wystąpienia Włoch, który tu w dosłownem tłumaczeniu podajemy

„W.·. Rzymu 1 kwietnia 1915.

*Do Czcigodnych Mistrzów Lóż*
*Rytuału Symbolicznego Włoskiego.*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w tym krytycznym okresie przejściowym, w jakim znajduje się nasza Ojczyzna, Zakon i Rytuał, głównem zadaniem naszem, ważniejszem dziś niż kiedykolwiek, jest czuwanie wewnątrz kraju i wzmocnienie węzłów, łączących nas, jako wolnych mularzy.

Konieczną jest nietylko dalsza praca w lożach, lecz również należy nawiązać nici miłości braterskiej i masońskiej solidarności wśród tych braci, którzy zostali przez Rząd powołani do spełnienia w szeregach wojska obowiązków obywatela i Włocha; koniecznem jest, by każdy wolnomularz, zmieniający miejsce zamieszkania z powodów, związanych ze służbą wojskową, otrzymał osobiście od Czcigod.·. Mistrza swojej loży wszystkie konieczne wskazówki i objaśnienia, pozwalające mu na odszukanie w nowem swem miejscu przydziału (w wojsku i między cywilnymi) innych braci, których los tam rzuci, i aby mógł - jak tego wymaga nasz obowiązek braterstwa — oddać im wszelkie usługi, jakich ewentualnie mogą od niego zażądać.

Wszyscy Bracia Rytuału Symbolicznego Włoskiego powinni przedewszystkiem utrzymać związek, łączący ich w jedną rodzinę rytualną, oraz powinni świecić przykładem pod względ-

dem ofiarności i energji, tak wobec swych współwyznawców i jak i wyznawców innych rytuałów.

Nie należy z tych powodów ukrywać się wobec braci— kolegów w wojsku, czy to w kraju, czy w polu. W tym celu, Czcigod.·. Mistrzowie Lóż pouczą osobiście wszystkich braci powołanych pod broń, *o znakach, słowach i hasłach ich stopni, jakoteż o Znaku Pomocy i przypomną im, że wszyscy Wolni Mularze, bez względu na ich narodowość są braćmi, i powinni być traktowani, jako bracia, przy każdej sposobności, w jakiejkolwiek sytuacji, z chwilą gdy dali się poznać, jako Wolni Mularze.*

Wskazanem byłoby również, by bracia w stopniu Mistrza Mularza, służący w jednym pułku zbierali się „skrycie" dwa razy w miesiącu dla wymiany rad, pomocy i nauki; zebraniom tym winien przewodniczyć najstarszy w stopniu Mistrza Mularza; na zebraniach zaś *należałoby poruszać w dyskusji sprawy administracji i kierownictwa wojska* w sposób jednak nie przynoszący uszczerbku dyscyplinie.

*Wielki Mistrz W.·. L.·. Włoch R.·. S.·."*

A więc polecono żołnierzom włoskim traktować wolnomularzy niemieckich, austryjackich i tureckich, jak braci przy każdej sposobności, kiedy tylko dadzą się poznać lub uczynią Znak Pomocy. Naturalnie, że Znak Pomocy miał pomóc również i Włochom wobec innych wolnomularzy i asekurować ich niejako na wypadek walki. Masonerja angielska zaasekurowała jeszcze lepiej swych członków wydając im, wedle „Squilla" (Firenze 10. VI. 1916) paszporty masońskie w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim i tureckim.

Z tych drobnych na pozór szczegółów widzimy, jak demoralizujący wpływ na wojsko wywiera masonerja, doprowadzając do zdrady zarówno wodza jak i szeregowca; wódz udzieli pomocy swemu przeciwnikowi, pozwalając mu ujść z pułapki, szeregowiec zaś udzieli pomocy choćby jeńcowi nieprzyjacielskiemu, pozwalając mu zbiec.

Również nie bez znaczenia jest ów nakaz poruszania w dyskusji spraw administracji i kierownictwa wojska. Dyskusja ta i wydobywanie na jaw błędów rzeczywnistych i zmyślonych ma na celu podkopanie autorytetu kierownictwa, a co za tem idzie, szerzenie defetyzmu. Po kilku takich zebraniach „bracia", straciwszy zaufanie do swych wodzów wojskowych, przy najbliższej sposobności, zamiast nacierać na wroga lub stawić mu opór, zastosują „znak pomocy".

*Asper.*

## OFERTA P. P. S.

Polska Partja Socjalistyczna zdecydowała widocznie podjąć energiczniejszą akcję, celem liczniejszego zgrupowania około swych sztandarów mas żydowskich. Posłowie Liebermann i Diamand (któżby lepiej nadawał się do tej roli? Chyba *Bez maski* tym razem — Posner) rozpoczęli w tym kierunku

kampanję publicystyczną, narazie we Lwowie, w organie „młodzieży polskiej pochodzenia żydowskiego".

Szczególnie ciekawe są uwagi pióra pos. Diamanda. „Gdyby Żydzi, jak to czynili dawnej w Małopolsce—pisze—brali udział w ogólnem głosowaniu i rzucali swe głosy na szalę o wybór posła takiego lub owego, reakjonisty czy postępowca, *częstoby o wyniku wyborów decydowali i na stronnictwa* względnie ne posła *stały wpływ by mieć mogli*". Idealny obraz stosunków politycznych w Polsce w myśl doktryny pos. Diamanda rysuje się więc całkiem wyraźnie: chodzi o to, aby *żydzi decydowali.*

A skoro już rachuby na to, iż żydzi będą decydowali, stają się podstawowem założeniem całego rozumowania, trudno dziwić się, iż w dalszym ciągu artykułu takie oto kuszące obrazy austryjackiej przeszłości roztacza p. Diamand przed oczami swych żydowskich czytelników: „*Posłowie nieżydowscy*— stwierdza — *skuteczniejszymi byli rzecznikami słusznych wymagań żydowskich, aniżeli dzisiejszy klub żydowski*". Trudno chyba o jaśniejsze postawienie sprawy. Trudno o wyraźniejsze zaofiarowanie swych usług.

Tylko czy na... Parchatą Partję Socjalistyczną zechcą wtedy głosować Polacy?

## CHARAKTER NARODOWY W CYFRACH.

Ciekawym przyczynkiem dla studjowania różnic narodowych w dziedzinie charakteru, usposobień i zamiłowań, są cyfry, podane w „Roczniku Statystycznym Warszawy" za rok 1921 i 1922. Dowiadujemy się z nich, między innemi, iż w r. 1922 aresztowano w Warszawie:

| | Żydów | Chrześcijan |
|---|---|---|
| za paserstwo | 221 | 138 |
| za fałszowanie dowodów, pieczęci i t. p. | 181 | 85 |
| za fałszowanie artykułów spożywczych | 23 | 4 |
| za potajemne gorzelnictwo | 41 | 15 |

W r. 1922 Żydzi stanowili 33,7% ogółu ludności Warszawy, chrześcijanie — 66,3%.

## O SPORT NARODOWY.

„W owym dniu, w którym chłop żydowski znowu ujmie w swe ręce pług — kwestja żydowska będzie rozwiązana".

**Teodor Herzl.**

Z podziwu godną konsekwencją i wytrwałością kompletują żydzi składowe elementy swej potęgi. Brakuje im do ostatecznego jej uzupełnienia — siły fizycznej. Obecnie pracują z największą energją nad jej zdobyciem.

Hasło „powrotu do pługa", rzucone przez wodzów odrodzenia żydostwa, zyskało w masach szeroką popularność. Na

drodze tej zwalczono już wiele przeszkód. Przełamano pierwsze lody konserwatyzmu, jak również oswojono z nowym prądem zdumionych „gojów". Trudności to były niemałe. Faktem jest jednak, że począwszy mniej więcej od r. 1909 rozpoczął się prąd odrodzenia fizycznego wśród żydów i od tego czasu stale przybiera na sile. Któż z nas nie widział rozgłośnych (oczywiście nie mam „sławy" na myśli) zastępów młodzi żydowskiej nietylko we wszystkich ogrodach naszej stolicy, lecz i w podmiejskich laskach Aninów, Ząbek, Wesołych, Sulejówków etc. w dnie świąteczne a pogodne? Godny szczerego podziwu jest ten nie tyle żywiołowy pęd, ile zdumiewająca karność w wykonywaniu nakazów, chociażby narazie zdawały się iść wbrew cherlaczej naturze.

Potężniejący ruch odrodzenia fizycznego pociągnął za sobą nadbudowę organizacyjną. Gmach ten już w obecnem stadjum imponuje rozmiarami. Instytucją kierowniczą o zasięgu wszechświatowym jest „Makkabi Weltverband" z siedzibą w Wiedniu. Podlegają mu ogólno-żydowskie związki sportowe poszczególnych państw, a więc związki: niemiecki, czechosłowacki, austryjacki, rumuński, S. S. S. R. (sowdepja); czy istnieją związki ogólno-żydowskie w innych państwach — narazie nie wiemy. W każdym razie niema kraju, w którymby nie było kilku, kilkunastu klubów czysto żydowskich. Dla przykładu wymienimy: „Jüd. Sp. Ver." St. Gallen, „Jüd. T. u. Sp. V." Bazylea, „Jüd. T. u. Sp. V." Lozanna, „Hakoah" — Zurych, „Makabi" — Antwerpja, „Hakoah" — Paryż, „Blau-With" (omal nie „Bnei Brith") — Kopenhaga, Hakoahy w Anglji, Jugosławji, Palestynie... etc. etc. O rozwoju sportu żyd. w Polsce będziemy mieli jeszcze niejedną okazję do szczegółowego informowania. Narazie stwierdzamy, że rozwój ten jest w naszym kraju imponujący, pod względem organizacji, ilości boisk i ilości członków; co się tyczy postępu istotnego, t. j. przyrostu muskułów i rozrostu klatki piersiowej u „żołnierzy Bar-Kochby" — postęp ten jest jeszcze b. nikły. Nic dziwnego zresztą — rasy nie można poprawić w przeciągu lat 15 tu!

Istnieje jednak pewien moment, który poważnie bruździ żydom w dążeniach do odrodzenia fizycznego. Jest nim właściwy Żydom brak skrupułów moralnych i płytki, zewnętrznych tylko efektów szukający, szowinizm. Wprowadza on niebezpieczne czynniki zdenerwowania, pośpiechu, w rezultacie zaś tandety w robocie — do wielkiego ruchu odrodzenia. Pobudza ponadto żydów do popełniania oszustw, które fatalnie dyskredytują i ośmieszają sport żydowski w opinji narodów aryjskich.

Wymieńmy parę przykładów. Przypomnijmy sobie niedawne prowokujące manifestacje narodowo-żydowskie z powodu przyjazdu „Hakoah" wiedeńskiej, które zakłóciły porządek publiczny, spowodowały znaczne straty materjalne w postaci zniszczonych trybun i trawników, połamanych krzeseł i barjer przez roznamiętnione żydostwo, spowodowały bójki na laski i noże w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Przypomnijmy so-

bie prowokujące przyjęcie nowoczesnych machabeuszów, tryumfatorów tournée palestyńskiego, powodzie kwiatów, dekorowanie powozów, w których obwożono „orlęta“, odznaczone na piersiach znakami „Sion“, szpalery „szomrów“ (skautów), tryumfalne wyprzęganie koni... „*My wiemy* — pisał o pobycie „Hakoahu“ żyd. „Tyg. Sportowy“ w dn. 3. III. b. r.—*że był przyjmowany w Polsce lepiej, niż delegacje oficjalne państw, a nawet lepiej, niż monarchowie!*“ Z drugiej strony zaś płytki szowinizm popycha żydów do jaknajszybszego zabłyśnięcia, do zaimponowania „gojom“ rezultatami pracy, może „do przestraszenia“ ich... Fałszywa, źle zrozumiana duma narodowa każe im działać „per fas et nefas“. Oto przykłady. Blask „Hakoahu“ wiedeńskiego w dużej mierze polega na szwindlu. Przedsiębiorstwo to w gruncie rzeczy wyłącznie propagandowo-dochodowe, złożone z profesjonalistów, zebranych z całego świata, wybiło się na czoło foot-ballu światowego w momencie charakterystycznym, bo w roku 1919-ym, zdobywając drugie miejsce w mistrzostwie wiedeńskiem. Nie trzeba specjalnej bystrości, by wywnioskować, że żydki wykorzystały okres wojny światowej do osiągnięcia wirtuozostwa w piłce nożnej. „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani, że do ciebie idą chłopcy malowani. Chłopcy malowani... sami wybierani...“ — oczywiście wybierani nie z „wybranego“ narodu.

Laury „Makkabi“ krakowskiej również zalatują żydowską cebulą. W artykuliku ostatnim pisaliśmy o składzie krakowskiego kolegjum sędziów piłki nożnej. Jest on w większości żydowski. Sędzie-żydki nie zaniedbali użyć szwindla dla poparcia „Makkabi“:

„Z krytyki krak. kolegjum sędziów—pisze „Stadjon“ sprawozdając przebieg walnego zgromadzenia krak. zw. piłki nożnej z dn. 25.I r. b.—sportowy ogół dowiedział się publicznie i oficjalnie, jakiemi to drogami chadzały tegoroczne gry o mistrzostwo klasy B — a więc o wejście do klasy A. — P. Petuch przytoczył cały szereg faktów, nie pomijając nazwisk autorów i wezwał mistrza kl. B, „Makkabi“, aby w imię honoru sportowego sam zażądał najsurowszego śledztwa celem urzędowego wyświetlenia, czy sposób wejścia tego klubu do kl. A. odbył się normalnie.. Usłyszano o różnych interesujących magjach, stosowanych w tych zwłaszcza grach o mistrzostwo kl. B w których brał udział „Makkabi“. Niewdzięcznej funkcji obrony atakowanych sędziów podjął się wódz „większości“ krak. klubów — *dr. Feller* (oczywiście żyd)“.

Ten to również płytki a gorączkowy szowinizm bruździ w ruchu odrodzenia fizycznego żydów, popychając ich ponadto do podstępnej akcji opanowywania organizacyjnego sportu „gojów“, którąśmy już szczegółowo wykazali w artykulikach poprzednich.

Pomimo jednak poważnych błędów taktycznych ruch odrodzenia fizycznego żydów znajduje się, jak widzimy, w pełnym rozwoju. Z chwilą, gdy wzmoże się on już na tyle, by „chwycić za pługi“ — potęga żydów będzie skompletowana zupełnie.

Aby móc w tym momencie im sprostać, powinniśmy własną potęgę uzupełnić czynnikiem świadomości narodowej

we wszystkich dziedzinach życia a więc i w dziedzinie sportowej. Musimy wzbogacić nasz sport podkładem ideowym, aby uczynić zeń świadome narzędzie nietylko do poprawienia naszej rasy pod względem fizycznym, lecz także do wzmożenia mocarstwowej naszej potęgi. Pierwszy krok na tej drodze, to wyodrębnienie żydów w osobny państwowy związek sportowy:

*Jan Maj.*

**OD REDAKCJI.**

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej" p. Tadeusz Potocki w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa"—Tadeusz Potocki".



**Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58**

**Rękopisów redakcja nie zwraca.**

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

**Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz w P. K. O. № 8105.

**Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.**

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

f. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

**Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.**